

#### 4. NIEDZIELA ADWENTU – 24 XII 2006

### „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”

W tym roku kalendarz tak się ułożył, że dzisiejsza czwarta niedziela Adwentu wypada w przededniu Bożego Narodzenia. To dziś wieczorem zasiądziemy do wigilijnej wieczery, aby – jak co roku – dzielić się opłatkiem i składać sobie życzenia. Zwykle spotykamy się w rodzinnym gronie, aby ten szczególny wieczór spędzić z naszymi bliskimi. Zdarza się jednak, że niektórzy spośród nas nie mają takiej radości spotkania z najbliższymi. Może wyjechali daleko, aby zarabiać na chleb czy szukać szczęścia, może choroba przeszkadza, może już przeszli na drugą stronę życia, a może właśnie, niezgoda czy niezabliźnione rany z przeszłości nie pozwalają być razem. Powodów może być wiele, ale chyba każdy chciałby, aby ten wieczór był wyjątkowy. Czynimy przygotowania, jesteśmy zabiegani, czasem nawet tak bardzo, że spowiedź świąteczną odkładamy na ostatnią chwilę... Potem stajemy jednak wokół wigilijnego stołu i przychodzi chwila składania życzeń. Czego sobie życzymy? Pewnie zdrowia, szczęścia, powodzenia, pomyslnych i wszystkiego najlepszego. Co jednak stoi za tymi słowami? Czy nie jest to przypadkiem formuła powtarzana przy okazji świąt, imienin, urodzin albo innych uroczystości rodzinnych? Może takie wątpliwości rodzą się i w naszych sercach. Warto więc zastanowić się, czego powinniśmy sobie życzyć. Jako ludzie wiary poszukajmy odpowiedzi w tym, co daje nam nasz Bóg, w Jego słowie.

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45) – takie słowa usłyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii. Takimi słowami błogosławiła Elżbieta Matkę Pana, Maryję. Maryja jest *makaria* – szczęśliwa, ponieważ uwierzyła w to, co Bóg powiedział. Wydaje się nam to oczywiste i proste, że Maryja uwierzyła Bogu. Popatrzmy jednak dokładniej, co kryje się za tymi słowami. Maryja, czy *Mariam* – jak Ją określa św. Łukasz w swojej Ewangelii, była zwykłą dziewczyną, córką narodu wybranego. Pewnie miała swoje plany życiowe, jak każdy człowiek. Może już wyobrażała sobie swoje przyszłe życie rodzinne u boku Józefa, może także pewne zamiary wobec Niej mieli rodzice. I nagle w Jej historię życia wkracza Bóg ze swoją propozycją: zostań matka Mojego Syna, zostań matką Mesjasza. To przecież nie takie proste powiedzieć „tak” Maryja, jak wiemy z relacji św. Łukasza, zanim się zgodziła, rozważała, co znaczą słowa pozdrowienia i w jaki sposób miałyby zostać matką Mesjasza. Na pewno nie była to łatwa decyzja, z pewnością trudno było porzucić własne zamierzenia i plany i oddać się nieznanym. Jednak się zgodziła, bo za tą tajemnicą stał sam Bóg, więc nie mogło to się źle skończyć.

Wprost przeciwnie, to właśnie tam znajduje się szczęście człowieka. Maryja uwierzyła i pozwoliła, aby Bóg wkroczył w Jej życie. Mimo tak wielkiego wyróżnienia chciała pozostać zwyczajna, ludzka, prawdziwa i dlatego udała się do swojej krewnej Elżbiety, aby Jej pomóc, bo przecież stan błogosławiony wymaga wiele wysiłku i wyrzeczenia. I właśnie w takiej chwili Elżbieta nazywa Maryję szczęśliwą, błogosławioną.

Można te słowa potraktować jako życzenia, bo przecież wielokrotnie życzymy sobie szczęścia. A szczęście, o którym mówi Ewangelia, wypływa z wiary w Boga, a przede wszystkim z wiary Bogu. To jest wezwanie dla nas, abyśmy nie lękali się Boga, abyśmy pozwolili wkroczyć Bogu w nasze życie, abyśmy zaprosili Boga do naszego życia tak naprawdę. Co to oznacza? Popatrzmy jeszcze raz na Maryję! Ona zgodziła się na wszystko, co Bóg Jej zaproponował, nie stawiała żadnych warunków, nie miała żadnego „ale” w odniesieniu do propozycji Boga. Po rozważeniu i zastanowieniu się, zgodziła się ufnie oddać Bogu. I dlatego jest szczęśliwa i błogosławiona, dlatego tak Ją rozpoznała Elżbieta. My także pragniemy być szczęśliwi, chcemy szczęścia dla naszych bliskich, którym składamy życzenia, i może to szczęście być naszym udziałem, jeśli postąpimy na wzór Maryi, oddamy się cali Bogu. A to znaczy, że postawimy Boga na pierwszym miejscu w naszym życiu, nie będziemy się lękali, aby wkroczył w nasze życie. W klimacie świątecznym możemy to zrealizować choćby przez to, że nie zasiądziemy do stołu wigilijnego bez spowiedzi, bez pojednania z Bogiem i ludźmi, że przebaczymy sobie i przyjmiemy od innych przeprosiny, że złączymy radość rodziną z uczestnictwem we Mszy św. nie tylko w dzień Bożego Narodzenia, ale także w każdą niedzielę i święto, że porzucimy nasze nałogi, kłamstwa, kombinacje i szukanie własnej korzyści za wszelką cenę, że nie będziemy się zamykali przed Bogiem naszych domów, miejsc pracy, szkół, ulic i placów, że nie będziemy rezerwowali dla siebie żadnych obszarów naszego życia, lecz w najdalsze czy najciemniejsze zakamarki wpuścimy Boga. Nie jest to takie proste, bo narazimy się na wyszydzenie, pogardę, śmiech innych, nazwą nas naiwnymi, świętoszkami, cimmogrodem i czym tak jeszcze. Może będziemy zmuszeni do ofiary i poświęcenia, ale zyskamy o wiele więcej – bo prawdziwe szczęście tu na ziemi i radość wieczną w niebie. Czy można sobie życzyć czego piękniejszego od tego?

W dzisiejszej modlitwie przed czytaniem kapłan w imieniu nas wszystkich prosił Boga, aby wlał w nasze serca swoją łaskę i przez to zaprowadził nas do chwały zmartwychwstania. Stańmy dziś, wspomóceni przez łaskę Bożą, z białym opłatkiem w rękę i składając życzenia szczęścia, zaprosimy z radością Boga w nasze życie.

*ks. Piotr Jurzyk*